

... W biurze całkowita kultura, żadnego pokrzykiwania czy poszturchiwania. Wręczono paczę i list, komunikując jednocześnie abym na jutro wystroił się. Mam widzenie, przyjdzie narieczona z moją matką. Kompletnie zaskoczony, kierowany starym odruchem skłoniłem się w podzięcie zapominając o regulaminowym, tak jest. Zdziwiony widzę, oddającego ukłon zastępcę komendanta.

W północy doszedłem do celi. Teraz byłem pewien, ktoś gdzieś po naciskał odpowiednie guziki. Na pewno bardzo ważne guziki, sądząc po uzyskanych efektach. Ale to było w tej chwili mało ważne. Paczka również nie budziła sensacji. List! Mam list od mojej ukochanej Su. A jutro ją zobaczę. Analizując moje zachowanie można powiedzieć, że zachowałem się dziwnie. Zamiast rozerwać kopertę i zaczytywać się, położyłem się na pryczy z listem przyciśniętym do piersi i zamkniętymi oczyma. Byłem teraz tylko z nią, serce przy sercu. Wróciła straszna tęsknota do tego, co zostawiłem za bramą więzienia. Prawda jest taka, że w trakcie tego okropnego okresu starałem się nie myśleć wiele o czasie minionym. Bałem się, że zwariuję od rozpamiętywania przeszłości. Żyłem tylko tym, co zły los zgotował. Dopiero teraz dopuściłem do siebie przeszłość, kochaną przeszłość.

- Stało się coś? – Dobiegł mnie głos sąsiedniej pryczy.

- Mam jutro widzenie z narieczoną. – Usłyszałem swój zmieniony głos. Miałem mokre policzki. Płakałem nie zdając z tego sprawy.

- No tak, masz się z czego cieszyć. – Usłyszałem w odpowiedzi. – Ktoś na ciebie czeka, bo na mnie nikt. – Zakończył ponuro.

- Jak to nikt. A żona, rodzina? Nie przesadzaj. – Brutalnie wróciłem do rzeczywistości.

- Hm, powiadasz żona, rodzina. Daj spokój, dużo by opowiadać. Owszem, miałem coś takiego, co tak ładnie nazwałeś. Tylko widzisz, zgłupiałem. Straciłem głowę dla młodej ślicznej dziewczyny. Odszedłem od rodziny i zacząłem robić głupstwa na które brakowało pieniędzy. Więc zacząłem kombinować na lewo. Jako kierownik sklepu miałem takie możliwości. Ale było miło do czasu. Wpadłem, areszt a teraz moja dziewczyna na pewno naciąga innego frajera. Siedzę już ponad rok a nikt nie próbował nawiązać kontaktu ze mną. Za jakiś czas wyjdę i nie wiem gdzie się podzięję. Do żony na pewno nie. Wygoni mnie od progu, była taka wściekła. Widzisz, na zauroczenie naprawdę nie ma silnych. Uśmiejesz się chyba jak powiem, że jednak niczego nie żałuję. Ten rok spędzony z tą dziewczyną był taki szalony i dał mi tyle szczęścia jakiego nigdy dotąd nie zaznałem. No cóż, trzeba będzie za to zapłacić. Nie ma nic za darmo. Bilans musi się zgodzić. – Zakończył filozoficznie.

- Daj spokój. Może jednak żona da się przebłagać i pozwoli na powrót.

- Nie, nie zamierzam więc się jak robak u jej stóp. Mam swój honor. Nawet gdybym miał zostać menelem, nie będę o nic błagał. Zresztą nie mógłbym a nią mieszkać, dusiłbym się w tym związku.

- Honorowy jesteś. Będę trzymał kciuki za ciebie. Ale może zobaczymy co mamy w paczce. Coś mi się wydaje, że zrobimy sobie ucztę. – Rozładowałem niezręczną sytuację.

I nie pomyliłem się, bo oprócz bielizny i tak potrzebnych kosmetyków było smakowite jadalno. Daliśmy so-

bie upust swojemu apetytowi. Po więziennym menu, zestaw zaserwowany przez mamuszkę był isticie królewski. Zasyciwszy się legliśmy leniwie na pryczach i po chwili usłyszałem pochrapywanie towarzysza. Dopiero teraz rozerwałem kopertę. Zaskoczony zobaczyłem dwa listy. Jeden króciutki od mamy i drugi obszerny od Su. Nie wiem ile razy je czytałem, za każdym razem doczytując się czegoś nowego. Wreszcie byłem na bieżąco z wydarzeniami. U rodziców wszystko w porządeczku. A moje dzielna i kochana Su świetnie daje sobie radę. Widać jak bardzo jej tęskno za naszym wspólnym życiem. Zaskoczeniem była jedynie cięża Karoliny. Pospieszyła się, ich wybór. Rozgorączkowany nie zauważyłem, że sąsiad już nie śpi. Obserwuje mnie. Odłożyłem listy.

- Dasz poczytać? Do mnie nikt nie pisze. Będę miał namiastkę.

- Jasne, nie ma sprawy. – Podałem mu plik kartek.

Zapadła długa cisza przerywana szelestem przewracanych kartek i westchnień. Nie patrzyłem na niego, leżałem wpatrzony w sufit. Byłem daleko stąd. Byłem z Su. Bardzo blisko Su.

- Jesteś szczęściarzem stary. – Odezwał się cicho. – Przytrafiła ci się taka miłość. Nie dziw twym łzom. Cholera jak to wytrzymujesz?

- Wiem o tym i dlatego staram się nie myśleć o tym. Wiesz, robię taką blokadę myśli. Nauczyłem się tego, inaczej bym oszalał.

- Ja tak nie potrafię. Zagryzam się wspomnieniami. Co noc widzę ją rozpaloną, kochającą się ze mną. Szaleństwo. Nie mogę się od tego uwolnić. To ponad moje siły.

- To masz przechłapane. Długo tak nie wytrzymasz. Jak chcesz nauczę ciebie blokować dane myśli.

- Dzięki stary, ale nie wiem czy tego chcę. To są tak cudowne wspomnienia.

- Cudowne czy nie, ale one zniszczą ciebie. Odbije ci szajba na dobre.

- Pewnie masz rację. Zastanowię się.

- Nad czym tu się zastanawiać? Bądź do cholery chłopem. Babie się poddajesz?

- No dobra. Niech ci będzie. Zaczynamy od jutra.

- No, dobra decyzja. Jesteś gość.

Nazajutrz było widzenie z najbliższymi. Dziwne, ale tak niewiele pamiętam z tego dnia, a z samego spotkania tylko zapłakane oczy Su. Naprawdę, wiele razy wysilałem pamięć chcąc odtworzyć ten dzień, to spotkanie, i nic. Jakiś całun amnezji wymazał wszystko. Samoobrona organizmu, czy co?

Kilka następnych dni byłem automatem, bezmyślnym automatem działającym zgodnie z regulaminem więzienia. Nie byłem w stanie dojść do jakiej takiej równowagi psychicznej. Coś mi się stało, niedobrze – myślałem. Opanuj się Janie, to nic nie da. Zapomnij!

Stopniowo wracałem do, że tak się wyrażę, - normalności. Usilna praca nad sobą dawała efekty.

Mijały kolejne dni i tygodnie. Mój status w więzieniu był niejasny. Byłem więźniem któremu nie tylko nie przedstawiono aktu oskarżenia, nie skazano, ale też nie przesłuchiowano. Taka zapomniana duszyczka w więziennym świecie. Wieści dochodzące ze świata zewnętrznego były coraz bardziej pasjonujące. Wreszcie czerwiec i wybory do parlamentu, których wynik zapalił światło nadziei na wyjaśnienie mojej sytuacji. Czekałem na to jeszcze cały miesiąc. Wreszcie pewnego poranka zjawia się strażnik polecając zabranie wszystkiego. Wychodzę na wolność. Otrzymawszy swoje rzeczy z depozytu i postanowienie o umorzeniu śledztwa znalazłem się za więzienną bramą.

Skrzypienie i stukot zamykanej za mną furty oszołomiło mnie. Jestem wolny. Stoję tak z tobołkiem swoich rzeczy, rozglądam się i widzę biegnącą w moim kierunku roześmianą Su. Nieco dalej spostrzegam stojących Karolinę z mężem oraz adwokata.

Nie sposób opisać naszego powitania. To był jeden wielki szal radości i płaczu szczęścia. Byliśmy znowu razem.

- No, już dość tych czułości Su. – Usłyszałem głos Karoliny. – Daj się nam przywitać.

Oswobodzony z objęć Su spojrzałem na Karolinę. Była już mocno zaokrąglona i jakaś inna. To już nie była moja dawna Karolinka.

- Ale się zmieniłaś, - odezwałem się witając się - już mama całą głę. Pogratulować.

- Dzięki. Jeszcze nie mama, ale już prawie. To już za trzy tygodnie. Ale ty też jesteś inny. Jakiś taki obcy, jakby z innego świata.

- Ależ Karolinko, - odezwał się Stefan, - przecież on wraca z innego świata. Prawda? – Spojrzał na mnie pytająco.

- Prawda, ale chodźmy stąd, bo się jeszcze rozmyślę i wsadzą mnie z powrotem. Roześmiałem się sztucznie zerkając w kierunku więzienia.

Idąc z uczeponą u ramienia Su do czekającego samochodu, zauważyłem gest adwokata chcącego jak zrozumiałem zamienić kilka słów na osobności. Wsadziłem Su do samochodu a sam przeprosiwszy podszedłem do mojego obrońcy.

- Witam mecenasie. Widzimy się już w innych warunkach. – Zagailem.

- Tak, całkiem innych warunkach. – Był jakiś roztargniony.

- Pamięta pan naszą rozmowę o tej Katarzynie Ledwoń.

- Tak. Oczywiście, że pamiętam. – Odpowiedziałem nieco podekscytowany.

- Może pan się starać o zadośćuczynienie za niesłuszne oskarżenie. Zdobyłem kopię jej donosu na pana. To może stanowić dowód w sądzie. Mam też zeznania jej koleżanek o groźbach pod pana adresem. Co robimy? – Wpatrywał się we mnie badawczo.

- Mówi pan o zemście?

- Nie, o sprawiedliwości. Winni bez względu na wszystko winni zostać ukarani.
- Sprawiedliwość i kara... zawiesiłem głos. – Wielkie słowa. Mecenasio, nie wiem jaka to musiałaby być kara za ten okres bycia cwelem. Nie ma takiej kary. Fakt, zemsta jest słodka, ale nie wiem czy jestem do tego zdolny.
- Nie musi pan teraz podejmować decyzji. Rozumiem kierujące panem obiekcje, ale proszę też przemyśleć, czy dokonane świństwo innemu człowiekowi, może być dla sprawcy nagrodą? Teraz to ona czuje się usatysfakcjonowana swoim postępkiem. Nareszcie odegrała się.
- Dobrze, przemyślę i przedyskutuję z moją dziewczyną, zobaczymy. Tak czy siak skontaktuję się z panem i pogadamy. Zgoda?
- Zgoda. Proszę przeprosić panią Susan za to przetrzymanie. Żegnam.

Za moment byłem w samochodzie a za następnych kilkanaście w swoim mieszkaniu. Szczęśliwy. Wstyd się przyznać, ale jak przekroczyłem próg mego mieszkania rozplakałem się jak mały dzidziuś. Hamulce puściły. Oto nareszcie moje stłamszone w więzieniu do granic wytrzymałości marzenia spełniły się. Jestem z moją najukochańszą kobietą w naszym mieszkanku. Nie ma odrapanych murów, klawiszy i smrodu kibla. Jest mój odzyskany świat.

- Już dobrze. Jesteśmy razem w domu. – Zrobiło mi się głupio, pocieszała mnie jak dziecko. - Teraz wskakuj do łazienki a ja przygotuję kąpiel. Nie pachniesz nadzwyczajnie.
- Przepraszam, ale rozkleiłem się zupełnie. Nie wytrzymałem z radości. Ale się wymoczę za wszystkie czasy. Su, jesteś cudowna. – Cmoknąłem w policzek i znikłem w łazience.

Leżałem z zamkniętymi oczyma w spienionej, pachnącej kąpeli. Zdrzemnąłem się chyba troszeczkę, bo do rzeczywistości przywołał mnie głos.

- Dość tego leniuchowania. Wyskakuj, obiad na stole.
- Obiad! Poczulem wprost zwierzęcy głód. Narzuciłem szlafrok i już meldowałem się w kuchni.

Przeszła samą siebie. Co to było za jedzenie? Smakowitości. Kątem oka widziałem jak z uśmiechem patrzy na mnie zajądającego głodomora. Tak głodomora, bo nie mogłem nasycić się, na smakować tego na pozór normalnego jedzenia. Ale wszystko ma swoje granice, nawet moja żarłoczność. Spasowałem. Spojrzałem z wdzięcznością na sprawczynię tej uczty.

- To było coś pięknego. - Wydałem z siebie głos pierwszy raz od wejścia za stół.
- Ale byłeś głodny, mój biedaku. Jak jadłeś. Niesamowite.
- Widzisz, to był pierwszy prawdziwy obiad od niepamiętnych dla mnie czasów.
- Rozumiem kochanie. Teraz nigdy ci jego nie zabraknie. Obiecuję.
- Miejmy nadzieję. Ale nauczyłem się jednego. Nigdy nie ma nigdy. Oby tak było.

- Nie będziemy tego rozpatrywać, pora na kawę. Kiedy ostatnio piłeś takie coś?

- Oj bardzo dawno. Już prawie zapomniałem smaku.

Usiedliśmy wygodnie w salonie. Za chwilę jednak znalazła się na moich kolanach, poczułem jej zapach. Krew uderzyła do głowy i gwałtownie zamknąłem ją w uścisku. Ulegle poddała się pieszczocie a potem było szaleństwo... Kawę piliśmy bardzo zimną i bardzo późno.

Nazajutrz zerwałem się wcześniej rano. Mój zegar biologiczny działał według rozkładu więziennego. Su już nie było w łóżku. Krzątała się po mieszkaniu.

- Cześć ranny ptaszku. – Powitała z uśmiechem. – Wyspany?

- Jasne. Zjem coś i pojadę do firmy. Zamelduję swój powrót.

- Zaraz coś przygotuję. – Spojrzała na mnie ze strachem w oczach.

- Co się stało? – Jakiś dreszcz przeszedł mi po plecach.

- Jest ktoś inny na twoim miejscu.

- To normalne. – Bagatelizowałem – Nie mogli czekać w nieskończoność.

- Tak, ale ciocia mówiła, że zwolnili ciebie. Już tam nie pracujesz! – Wykrzyczała i rozplakała się jak mała dziewczynka. – Były jakieś wstrętne anonimy i szefostwo podjęło taką decyzję.

- Powiedziałaś wstrętne anonimy? Wiesz co w nich było?

- Musisz pogadać z ciocią. Nie znam szczegółów.

- Na pewno pogadam, ale najpierw porozmawiam z adwokatem. – Powiedziałem to z jakąś zajadłą wściekłością. - Przegięła, zdecydowanie przegięła.

- O czym mówisz? – Patrzyła na mnie z przestachem.

- Widzisz, wiem kto mnie wsadził za kratki, ale to jej było mało, musiała jeszcze tu mnie zgnoić.

- Kto to jest ta ona?

- Nijaka Katarzyna Ledwoń. Pracowaliśmy kiedyś razem w firmie. Myślę podkochała się we mnie. Natomiast ja traktowałem ją jako koleżankę i nic więcej. Po prostu, nie była w moim typie i tyle. Teraz wiem na pewno, że napisała donos na mnie w którym twierdziła, że jestem agentem CIA. Teraz bawi się w anonimy. Mści się za odrzucone uczucie. Rozumiesz teraz?

- Ale to jakaś chora osoba. Normalny człowiek tak nie postępuje. To wręcz nie do wiary.

- Może chora, nie wiem. Ale będę bronił swojego dobrego imienia do końca. Nie pozwolę na takie numery. Mam prośbę do ciebie i do twojej cioci. Mnie teraz nie wypada tam dzwonić. Chodzi mnie o to aby ciocia zrobiła w miarę możliwości fotokopie tych donosów. Grafolog załatwi resztę.

Pomożesz?

- Też pytanie. Nie będę załatwiała tego telefonicznie. Pojadę do jej domu i pogadamy. Jestem pewna, że jak tylko będzie mogła dostać je do rąk, fotokopie będziesz miał. Wiem, że ciocia bardzo ciebie lubi i zrobi wszystko co możliwe.

- To wspaniale. Ale mam jeszcze jedną prośbę. O tych kłopotach nic nie mów moim rodzicom. Po co im jeszcze to zmartwienie.

- Ależ oczywiście. I jeszcze jedno. – Spojrzała z powagą. – Nie martw się o pieniądze. Spokojnie, ja pracuję i mamy jeszcze spore oszczędności. Czas pokaże co dalej. Obiecujesz nie martwić się?

Zaskoczony, nie odpowiedziałem nic. Przyglądałem się jej ślicznej twarzyczce. Musiałem mieć nieszczęśliwą minę, bo usłyszałem.

- Tylko mi się tu nie rozklejaj. Nie lubię jak chłop płacze. – Uśmiechnęła się kpiąco.

- A kto się tu rozkleja. – Ratowałem głupią sytuację.

- No dobra, nie ważne, ja zaraz spadam na uczelnię. Będę w domu koło pierwszej. Popołudniu spróbuję umówić się z ciocią.

- Jasne, tylko daj mi telefon do mecenasa. Muszę się z nim umówić.

- Nie ma sprawy, ale z tą wizytą wstrzymałabym się do czasu jak ciocia zdobędzie anonimy.

- Faktycznie, masz rację. Po co mu dwa razy zawracać głowę. Tych kilka dni nie gra roli. Pobyczę się co nieco i wyjdę trochę do ludzi a przede wszystkim rozejrzę się za jakimś zajęciem.

Za chwilę zostałem sam. Jedząc śniadanie przeglądałem gazety. To za mało powiedziane przeglądałem, ja po prostu pożerałem ich treść. Pomału dochodziło do mnie, jak wielkich zmian jestem świadkiem. Znalazłem się nagle w całkiem innym świecie.

Kończyłem prasówkę połączoną ze śniadaniem jak zadzwonił telefon. Z ociąganiem wstałem od stołu sięgając po stojący obok telefon.

- Słucham. - Odezwałem się z niechęcią w głosie.

- Cześć Jasiu. Nareszcie w domu co? – Usłyszałem znajomy głos Franka.

- Cześć Francik. W domu a co, gdzie miałbym być?

- Jak to gdzie? W pierdłu. Myślisz że nikt o tym nie wie, agencie CIA z bożej łaski. – Roześmiał się serdecznie.

- Powiedz do cholery skąd o tym wiesz?

- Jasiu, żyjemy niby w dużym mieście a jednak to grajdoł. Tu wszyscy wszystko wiedzą. Nie dziw się. Ale ja nie o tym chciałem. Spotkajmy się gdzieś, mam do pogadania. Aha, niech zgadnę, szukasz roboty,

prawda?

- Do diabła Francik, o co biega. Nic nie rozumiem.
- Spotkajmy się to zrozumiesz.
- No zgoda. Kupiłem tą zagadkę. Kiedy proponujesz?
- Za pół godziny pod twoim blokiem. Przyjadę samochodem.
- Może być. Cześć.

Skończyłem rozmowę lekko spanikowany. Skąd do diabła tyle o mnie wie, łącznie z tym gdzie mieszkam. Francik, taki spokojny chłopak, a tu ... No dobra, pogadamy zobaczymy co jest na rzeczy. Ubierając się stwierdziłem, że wszystkie bez wyjątku ciuchy które miałem w więzieniu, zostały przygotowane do wyrzucenia. No dobrze, - pomyślałem, - zapomnieć i jeszcze raz zapomnieć!

O umówionym czasie zjawiłem się przed blokiem.

- Cześć Jasiu. – Usłyszałem i w tym samym momencie zobaczyłem wysiadającego z tak na oko nowiutkiego mercedesa.
- No Francik, tobie to się powodzi. – W moim głosie usłyszałem niekontrolowaną nutkę zazdrości.
- Jakoś sobie radzę. Myślę, że nie najgorzej.
- Trudno to inaczej nazwać.
- No wskakuj, pojedziemy gdzieś spokojnie pogadać.

W czasie jazdy mało rozmawialiśmy, wydawał się jakiś roztargniony i nieobecny duchem. Ma pewnie swoje kłopoty, - pomyślałem i byłem raczej małym pasażerem. Jechaliśmy dość długo w końcu dotarliśmy do zajazdu na dalekich przedmieściach miasta. Wchodząc do lokalu został powitany jak stały i ważny bywalec.

- Witam pana prezesa. Pański stolik przygotowany. – Facet w białym kitlu giął się w ukłonach.
- Gratulacje panie prezesie. – Uśmiechnąłem się. – Wysoko zawędrowałeś.
- Wiesz Jasiu, tylko wykorzystuję nadarzające się okazje i tyle. Zjesz coś? – Pytanie było takie proforma, dalej był nieobecny.
- Nie, dzięki. Dopiero zjadłem śniadanie.
- To trudno bo ja coś przekąszę. Dzisiaj jeszcze nic nie miałem w ustach.
- Uważaj bo dorobisz się wrzodów na żołądku. – Znowu uśmiechnąłem się.
- Dobra dość tych pochodów. - Odezwał się zdecydowanie. – Pogadajmy.

- Czekałem na ciebie jak na zbawienie. – Mówiąc nie spuszczał ze mnie swojego przenikliwego spojrzenia – Jest poważny interes do zrobienia. Szukam kogoś na stanowisko dyrektora. Musi to być ktoś znający doskonale angielski i obeznany z zachodnim systemem zarządzania. Takich ludzi nie spotkam w pośredniaku ani na ulicy. Nie ukrywam, bardzo liczę na ciebie. Ty jako jedyny z mojego kręgu znajomych spełniasz te wymagania.

Na moment przerwał spoglądając przez okno jakby tam szukał natchnienia. Wpatrywałem się uważnie we Francika bynajmniej nie uciekając przed jego wzrokiem. Cierpliwie czekałem.

- No więc jak powiedziałem szukam dyrektora. – Wznowił monolog zatopiwszy we mnie swoje spojrzenie. – Zdajesz sobie pytanie, co to za interes? Posłuchaj pewna poważna firma zachodnia chce kupić upadający zakład. Transakcja uwarunkowana jest właśnie kimś takim jak ty. Człowiek znający polskie realia i zachodnią wiedzę. Mają gotowy biznesplan i odpowiednie fundusze na uruchomienie produkcji.

- A ty jesteś naganiaczem, nie mylę się? – Odezwałem się kwaśno.

- Raczej pośrednikiem. Tak lepiej brzmi.

- I jak myślę, nie dowiem się teraz nic bliższego o tej zachodniej firmie.

- To chyba oczywista rzecz.

- A o tym upadającym zakładzie na pewno też nie. Mylę się?

- Nie, nie mylisz się.

- Więc mam w ciemno wyrazić zgodę? Za kogo mnie masz. Za kompletnego frajera.

- Nie wygłupiaj się. Nie możesz tak myśleć o swoim koledze. – Obruszył się.

- Francik, grajmy w otwarte karty. Albo skończysz z tajemnicami, albo kończymy rozmowę.

- Ależ nie mogę nic powiedzieć. Obiecałem zachować dyskrecję.

- To zachowuj ją sobie. Będę zobowiązany za podwiezienie do miasta. – Podniosłem się.

- Zaczekaj, daj skończyć śniadanie. Ale jesteś narwany. – Pokręcił głową.

- Jasne, dokończ bo padniesz z głodu. – Wyrwało mi się jak siadałem z powrotem.

- Gdzie cię podwieść? – Zapytał z pełnymi ustami.

- Wysadź gdzieś w centrum, muszę do ludzi.

- Nie dziwi nic. – popatrzył na mnie ze zrozumieniem.

Znowu jadąc do centrum mało rozmawialiśmy. Jakies tam takie pieprzone ogólniki, nic na poruszony przez niego temat. Przyznam, miałem momenty wahania. Czy dobrze zrobiłem zagrywając w taki sposób. Przecież nie mam pracy. E tam, znajdzie się coś lepszego, - uspokoiłem samego siebie.

Zatrzymaliśmy się w okolicy rynku i żegnając się przy wysiadaniu zaskoczył mnie słowami:

- Wiesz Jasiu, nie zawiodłem się na tobie. Jesteś taki jak myślałem. Dzięki.

- Co ty pieprzysz? Francik mów, że jaśniej.

- Spotkamy się jeszcze, a teraz wyskakuj, - spiesz się. Aha, ten Merc nie jest mój. Cześć.

Trzask zamykanych drzwi i mercedes odjechał. Chwilę stałem nieruchomo na chodniku trawiąc usłyszane słowa. Cholera, w co znowu wdepnąłem?

Spacer w tłumie zabieganych ludzi w pierwszej chwili był denerwujący. Ciągłe ktoś mnie potrącał i popychał, kogoś musiałem omijać. Lecz minęło zaledwie kilka minut a poczułem rytm mojego miasta. Byłem już u siebie i było normalnie.

Spacerowałem długo klucząc wąskimi uliczkami, delektując się anonimowością i spokojem. Do domu wróciłem już dobrze po południu i bardzo zmęczony. Su już była w mieszkaniu i krzątała się w kuchni. Spojrzała badawczo na mnie.

- Jesteś nareszcie. Niepokoiłam się troszkę.

- Niepotrzebnie, zrobiłem sobie dłuższy spacer.

- Właśnie widzę, nie wyglądasz najlepiej. Przesadziłeś.

- Chyba za dużo tego świeżego powietrza. – Zażartowałem.

- Siadaj, mam coś dla ciebie. – Położyła przede mną dużą szarą kopertę.

Wziąłem do rąk i oglądałem. Była dość gruba i nie miała żadnych napisów i oznaczeń. Zerknąłem pytająco na Su, ale ona zajęta była gotowaniem. Rozdarłem kopertę i na stół wysypał się plik kartek papieru. Minęła chwila nim zorientowałem się co trzymam w rękach. Oświecenie nastąpiło w chwili gdy mój wzrok odczytał tekst.

– Niniejszym informuję, że obywatel Jan Grabowski jest agentem CIA.

- Skąd to masz? – Usłyszałem mój zduszony głos.

- Ciocia dała. Udało się jej zrobić kserokopię zaraz na początku jak ci z bezpieki kontaktowali się z firmą. A donosy, z urzędu przechodziły przez nią, więc każdy skserowała i schowała. Natomiast ten plik zapisanych na maszynie kartek to wzory z wszystkich maszyn które są w firmie. Takie było polecenie poprzednich władz. Tak więc, mamy wszystko do identyfikacji nadawcy.

- Ale tak od razu. Co za tempo.

- Po moim telefonie ciocia przyjechała do mnie na uczelnię i dała tą kopertę. I mamy zaproszenie do nich za obiad. – Patrzyła na mnie z mieszaniną radości i obawy.

- Ona jest niesamowita. O wszystkim pomyślała.

- Mówiłam, bardzo ciebie lubi i nie pozwoli aby ci się jakaś krzywda stała. To taki twój duch opiekuńczy.
- Zaśmiała się.
- Faktycznie, masz rację. - I uśmiechnąłem się do wspomnień.
- Co zamierzasz z tym zrobić? - Spojrzała na rozrzucone maszynopisy.
- Powiem szczerze, nie wiem. Naprawdę. Jest we mnie takich dwóch Janków. Jeden mściwy, wyznający zasadę oko za oko, i drugi taki nieżyciowy, ceniący spokój, niekonfliktowy. Pytanie, który wygra? Nie mam pojęcia.
- Jak chcesz posłuchać mojego zdania to powiem tak. Masz wszystkie asy w ręku. Spokojnie. Ja za niecałe dwa tygodnie mam koniec zajęć i możemy polecieć do moich rodziców. Nie mogą się nas doczekać. Ja zresztą ich też, bo już tak dawno nie widziałam moich rodziców. Tak tęsknię za nimi. Pobędziemy tam ile będziesz chciał, przemyślisz wszystko na spokojnie i jak wrócimy podejmiesz decyzję.
- Brzmi to rozsądnie. Faktycznie, pośpiech w takich sytuacjach bywa najgorszym rozwiązaniem. A co do twoich rodziców, to w końcu będę mógł poprosić oboje o twoją rękę.
- To naprawdę nie zmieniłeś zdania? Chcesz mnie za żonę?
- Wyobraź sobie, że nadal mam na to ochotę. Ba, nawet coraz większą. Ale powiedz, jak to jest z tobą? Ostatnio jakoś nie rozpieszczałem ciebie.
- To prawda, nie rozpieszczałeś. Siebie też nie traktowałeś rozrywkowo. Może dzięki temu przekonałam się o sile więzi łączących nas oboje, o potrzebie bycia z tobą. To tylko tyle.
- To tyle. – Mruknąłem. - Su, nie wiem, co mam powiedzieć. Ale....
- To nie gadaj. Wiem wszystko. Ale mówiliśmy o moich rodzicach, teraz powiem coś o twoich. Wiesz, że prawie każdy wolny dzień spędzałam u nich. Spałam w twoim pokoju i czułam się prawie jak domownik. Są tacy cudowni. W najbliższy weekend zawiozę synka do mamusi. Ale się ucieszy.
- Żartujesz, dogadałaś się z moją rodzicielką? Przecież jest taka apodyktyczna z tak zwanymi zasadami.
- Przesadzasz. Jak już mówiłam ona jest prawie kopią mojej mamy. A inna sprawa, starałam się być nie uciążliwym gościem. Tak czy owak czułam się tam świetnie.
- To ja już nic nie mówię. Jestem pełen podziwu dla was obojga.
- Podziw podziwem, ale mamy jeszcze coś do załatwienia. Musimy zaprosić Karolinę z mężem. Widzisz, nie znam szczegółów, ale otrzymałeś z ich strony wielką pomoc. Karolinka coś napomykała, ale oczywiście bagatelizując znaczenie. Jestem pewna, że dokonali bardzo wiele. Wypada podziękować, prawda?
- A więc to tak. Już wiem, kto stał za zmianami w więzieniu. Jasne, trzeba podziękować i to nie tylko podziękować. Ale, że to Karolina... - pokiwałem głową w zadumie.
- A co się dziwisz. Pomijając wasze dawne uczucia, to przecież zawdzięcza ci życie. Dosłownie mój drogi. To swoista spłata długu.

- Niby tak, ale zawsze widziała tylko siebie. A tutaj... to niesamowite.
- To jak, załatwmy to może jutro. Zaraz zadzwonię i umówię się. Przygotuję coś na słodko i jakoś będzie.
- To umowa stoi. A ja kupię jakieś kwiatki dla niej i butelczynę dla Stefana.

Następnego wieczoru dzwonek do drzwi. Są nasi goście - zasapani, a szczególnie Karolinka. Windy nie ma a na czwarte piętro to nie żarty. Dopiero teraz tak na dobre zobaczyłem okrągłutką przyszłą mamę. I tak, jak za pierwszym razem wydała mi się jakaś obca, nie mająca wiele wspólnego z tą tak znaną osobą. Nie to spojrzenie, wyraz twarzy i gest. Nie ważne, to pieśń przeszłości.

Po ostrożnym usadowieniu żony przez Stefana, zajęliśmy swoje miejsca. Nie namyślając się wiele zacząłem drażnić temat. Padło pytanie:

- Nie wiecie czasem, jaki to dobry duszek pomagał mi przetrwać?
- Nie wiem o czym mówisz. – Odezwała się Karolina, zerkając znacząco na Stefana.
- Daj spokój. Wróble już ćwierkają o waszej pomocy. Opowiadaj. Po prostu chcę wiedzieć.
- Kiedy nie ma o czym tu gadać. Było minęło i tyle.
- Karolinko, popatrz na mnie. Nigdy nie prosiłem ciebie o nic. Teraz proszę. Opowiedz wszystko jak na spowiedzi. To dla mnie, dla nas bardzo ważne. Wiedz, że bez tej pomocy moglibyśmy się już nigdy nie zobaczyć. Rozumiesz mnie teraz?
- Rany, co tu opowiadać?

- No dobra, ja opowiem. – Wtrącił się Stefan. – Karolinie nie bardzo wypada. Otóż jak dowiedziała się, że siedzisz w pierdlu i to za szpiegostwo, - spanikowała. W domu zrobił się straszny raban. Muszę powiedzieć, - była wtedy bardzo nieprzyjemna. Dla mnie największym zaskoczeniem była reakcja teściowej, to znaczy mamy Karoliny. Po dokładnym przepytaniu wzięła sprawę w swoje ręce. Kazała córce zamknąć się i nie podejmować żadnych kroków. Po kilku dniach wiedziała wszystko. Gdzie kiblujesz i, że poza donosem nie mają na ciebie nic. Jak to załatwiła, nie wiem i nie chcę tego wiedzieć. Teraz moja drobna przysługa. Na pewno nie wiesz, ale ja też kiblowałem w tym samym miejscu. Będąc na studiach wdałem się w działalność opozycyjną. Wpadłem, zamknęli ale wpuścili po kilku miesiącach. Wyszedłem, ale układy pozostały. Skontaktowałem się z kim trzeba i mogłem zorganizować przesyłkę grypsu, oraz powiadomić kogo trzeba, aby mieli ciebie na oku. Dalszy ciąg był ciekawszy. Dopiero niedawno dowiedziałem się o pewnych szczegółach. Otóż moja ukochana teściowa ma serdeczną przyjaciółkę jeszcze ze szkoły średniej. Przypadkowo jest żoną bardzo wysoko postawionego partyjniaka. Pogadały, powspominały i akcja się zaczęła. Początkowo szło jak po grudzie. Ten mąż był bardzo oporny. Ale ta z kolei była przyjaciółką żony pierwszego sekretarza. No i rozumiesz, nękała tak długo aż polecił wyjaśnić sprawę. Resztę znasz.

- Zaraz, chwileczkę. Co ja słyszę? Karolinko, to prawda co mówi ten człowiek?
- No cóż, mogę powiedzieć, że nie kłamię. I do cholery nie dziw się. Wiem, że masz wyrobione zdanie o mojej mamie. Zresztą uzasadnione. Ale, co by nie powiedzieć o mojej mamie, to trzeba przyznać, - jest uczciwa. Co, myślisz, że zapomniała komu zawdzięcza życie córki? Nie, nie zapomniała. Widzisz, ma

swoje przywary i swój sposób myślenia, ale jest człowiekiem i nie mogła nie pomóc. To tyle.

- Wiesz Karolinko, słuchałem twojego wywodu i zrobiło mi się wstyd. Nie zawahała się narazić siebie i rodzinę na jakieś problemy związane z moją osobą. Po prostu podjęła działanie. A ja ją tak oceniałem... eh... - Ciężko westchnąłem.

- Na wszelki wypadek powiem jeszcze coś. Żebyś czasem nie próbował się jakoś z nią zagadywać. Wy-mogła na mnie, na nas solenną obietnicę, że jej udział pozostanie tajemnicą dla ciebie. Rozumiesz ją te-raz?

- Niesamowita kobieta. Co ja mogę? – Rozłożyłem bezradnie ręce.

- Bądź miły dla jej córki i zięcia. – Roześmiała się wesoło.

- Nie lubię wielkich słów, ale macie u mnie i u Su wielgachny dług wdzięczności.

- Spłacie ten dług, - odezwał się Stefan, - zapraszając nas na ślub.

- No właśnie, - zainteresowała się Karolina, - Kiedy w końcu pobierzecie się?

- Jak wrócimy ze stanów. – Odezwała się Su. – Chciałabym jeszcze przed początkiem roku akademickiego. Myślę, że powinno się udać. Mamy wszystkie wymagane dokumenty tak, że od tej strony nie powin-no być kłopotów. Ważne, że oboje tego chcemy.

- Kiedy wyjeżdżacie?

- Za kilkanaście dni kończę ostatnie zajęcia i zaraz po tym lecimy do mojej mamy.

- A masz paszport? – Padło pytanie Stefana. – Oddali ci?

- Wiesz dziwne, ale w ogóle go nie zabrali, pewnie przegapili. Mam paszport i wizę. Jestem wolnym ptakiem.

- Ty to masz jednak cholerne szczęście. Teraz byś miał nie lada kłopot.

- A ma i dobrze, a teraz odpocznie trochę od tego wszystkiego. Moja mama go dopieści i przestanie być taką szczapiną. – Wtulając się posłała mi uśmiech.

Tak żartując i przegadując się spędziliśmy resztę wieczoru. Pod koniec spotkania Karolina poczuła się nie najlepiej. Wyglądało na początek porodu. Stefan biedak, usłyszawszy tą wieść kompletnie stracił głowę. Nie kombinując wiele, wydobyłem od nich adres szpitala i zapakowawszy z Su pojękującą przyszłą ma-mę do mojego samochodu, - pojechaliśmy. Stefan miał grzecznie jechać za nami. Po przyjeździe przeka-zaliśmy coraz bardziej pojękującą Karolinę w fachowe ręce. Za chwilę zjawił się rozdygotany Stefan. Spojrzeliśmy po sobie. Tak, nie zostawimy go samego. Razem pomaszerowaliśmy do poczekalni. Patrząc na Stefana zastanawiałem się, jak ja będę zachowywał się w takiej sytuacji? Przecież to niesamowite przeżycie. Oto rodzi się moje dziecko. Mój potomek. Współczułem przeżyć ale też, co dziwne trochę zaz-drościłem ojcostwa. A ja? Spojrzałem na Su. Na pewno myślała o tym samym. Ucisnęła rękę bez słów. W jej oczach znalazłem odpowiedź. Oddałem uścisk.

Gdzieś po dwóch godzinach zjawiała się położna każąc iść do domu. Kiedy poród, nie wiadomo, może być za kilka, albo kilkanaście godzin. Tu nic nie pomożemy. Upewniwszy się, że tatuś da radę bezpiecznie dojechać do domu, pożegnaliśmy się każąc mu natychmiast dać znać po pojawieniu się potomka. Ale do rana nie dostaliśmy żadnej informacji....

Ciąg dalszy nastąpi...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 26.06.2020 09:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.